

strony polskiego i niemieckiego społeczeństwa oraz mądrości i rozważli ich liderów, obopólnej chęci dokonania zmian w mentalności narodów i odejścia od wciąż funkcjonujących, a jakże często zafałszowanych stereotypów.

Dochodzimy zarazem do pewnego paradoksu, że przedstawiona powyżej „życzeniowa” i trudna do realizacji wizja rozwoju wzajemnych stosunków jest jednocześnie jedyną wizją sensowną — bo tylko taki bieg wydarzeń może nas związać z Niemcami i Europą na zasadzie partnerstwa, a nie podporządkowania. Są bowiem w dziejach narodów, społeczności i jednostek momenty, w których jedynym logicznym wyjściem jest nakreślenie celów bardzo ambitnych i niezwykle trudnych do osiągnięcia.

Interesującym się polityką ludziom w naszym kraju może się dziś wydawać, że istnieje nadal potrzeba wyczulenia na „niebezpieczeństwo niemieckie”, że państwo niemieckie (pomijam tu ekstremalne ugrupowania polityczne) będzie dążyć do zmiany granicznego *status quo*. Warto, aby zdali sobie oni sprawę z tego, że Niemcy dysponują nieporównanie większym niż Polska potencjałem ekonomicznym i jeśli staną się naszym wrogiem będą próbowały szukać także sojusznika lub sojuszników na wschodzie, w nowym rodzącym się tam układzie politycznym. I wtedy może się pojawić konstelacja podobna do tej z sierpnia 1939 r.

Jest to jednak tyleż pesymistyczny, co bardzo mało realny scenariusz wydarzeń. Wiele wskazuje bowiem na to, że świat i Europa znajdują się w innym punkcie, a granica polsko-niemiecka może znów przez bardzo długi okres pozostawać stabilna, jak była przed kilku wiekami, łącząc ściśle współpracujące ze sobą narody znajdujące się w ramach pokojowej Europy.

PRZEMYSŁAW HAUSER

WROGOŚĆ, POJEDNANIE, WSPÓLNOTA INTERESÓW

Wrogość polsko-niemiecka nie była wprawdzie odwieczna (jak twierdzili nacjonałiści po obu stronach), ale cechowała stosunki obu narodów w tej dobie, którą nazwać można Europą narodów czy też — w ślad za Hansem-Dietrichem Genscherem i Janem Krzysztofem Bieleckim — „nacjonalistyczną deformacją XX wieku”. Skoro zaś była wrogość i jeżeli tę wrogość należy przewyciężyć — to niezbędne jest pojednanie.

Ta teza budzić może z jednego tylko względu wątpliwości. Pojednanie zastąpić można bowiem przebaczeniem, jeżeli wszelkie winy obciążają jedną stronę, jeżeli wszystkie krzywdy spadały na barki drugiej strony. Taki obraz stosunków polsko-niemieckich w XX w. nie jest obcy polskiej świadomości, choć tylko nieliczne grupki neonazistów propagują obraz odwrotny wyłącznej polskiej winy.

Pojednanie polsko-niemieckie wymaga jednak, aby dostrzec również własne winy. Już w 1965 r. polscy biskupi w imieniu narodu przebaczała — i prosili o przebaczenie. W tej formule nie ma oczywiście jakiegokolwiek próby rozrachunku, przy którym krzywdy i winy obustronnie miały się zbilansować. Nikt poza nieuleczalnymi spadkobiercami Hitlera nie

kwestionuje przecież dziś ani w Polsce, ani w Niemczech, że to III Rzesza wywołała wojnę światową, że państwo niemieckie uruchomiło maszynę zbrodni ludobójstwa, że był to łańcuch wydarzeń.

Rzeczywiste pojednanie polsko-niemieckie wymaga jednak zrozumienia, iż żadne zbrodnie nie tłumaczą innych zbrodni. Wymaga także zrozumienia tego, że raz na zawsze zrywamy ze zbiorową odpowiedzialnością narodów. Ani za zbrodnie narodowo-socjalistyczne nie odpowiadali wszyscy żyjący wówczas Niemcy, ani za zbrodnie (prawda, że „mniejsze” — lecz czy prawo usprawiedliwia tego, który zabił bez powodu choćby jednego człowieka? Czy usprawiedliwia grabież? Czy usprawiedliwia gwałt? konkretnych ludzi — Polaków nie odpowiadali wszyscy żyjący wówczas Polacy.

Z formułą pojednania jest więc związane także zerwanie z „nacjonalistyczną deformacją”. Byłaby ona tym bardziej patologiczna, iż w Polsce i w Niemczech ogromna większość dziś żyjących urodziła się wtedy, kiedy minął czas wojennych czy powojennych win i krzywd. Jeżeli wątpliwości budzić musi zbiorowa odpowiedzialność narodów odnoszona do konkretnej generacji, to jeszcze więcej sprzeciwu wywoływać musi obciążanie dziedzictwem winy.

Dziś Polacy i Niemcy pragną znaleźć się w Europie, której nie dzielą nienawiści narodowe. W Europie porozumienia i współpracy, nie zaś konfliktu. Byłoby wielkim złudzeniem sądzić, że Polacy mogą wejść do Europy bez pojednania z Niemcami. Bowiem właśnie nowa europejska tożsamość ma być ponadnarodowa (choć nie oznacza to lekceważenia historii, kultury, obyczajowości — pojmowanej jednak jako wkład pozytywny do europejskiej całości). Nie można być Europejczykiem-Polakiem, bliskim Anglikiem i Francuzom, Włochom i Hiszpanom, a zarazem Polakiem wrogim Niemcowi.

Wszelkie reliktów owej „nacjonalistycznej deformacji” należą do przeszłości, zaś teraźniejszość mogą tylko obciążać. Byłoby to tym bardziej niebezpieczne, iż także współczesność niesie ze sobą groźne problemy. Mają one jednak inny charakter. Nie dzielą narodu od narodu, dzielą całą strefę europejską od innej strefy. Połączenie zachowanych resentymentów z występującymi obecnie podziałami byłoby szczególnie szkodliwe.

W dwóch dziedzinach grożą dziś konflikty między Polakami a Niemcami. Pierwsza z tych dziedzin to spuścizna komunizmu. Komunizm tworzył wprawdzie system ponadnarodowy, ale z jednym radzieckim centrum dyspozycyjnym i oparty na przymusie. Co więcej, owa ponadnarodowość występowała na poziomie władzy, nie zaś obywateli. Życie Polaków czy Niemców z NRD toczyło się niemal wyłącznie na obszarze objętym granicami własnego państwa, jeżeli zaś poza te granice wychodziło — to kierowało się przede wszystkim na Zachód. W komunizmie tworzono fałszywy obraz sąsiadów, upowszechniano pseudokulturę, uczono w szkołach pseudowiedzy. Zapewne największe szkody przynosiła hermetycznie zamknięta (z punktu widzenia normalnego obywatela) gospodarka. Waluty były niewymienialne, systemy cen — odmienne, wszędzie panowała gospodarka niedoboru, wszelkie indywidualne kontakty handlowe stawały się spekulacją i były kryminalizowane. Lekceważenie lub niechęć były też bardzo częstymi wzajemnymi postawami Polaków i Niemców z NRD. Dzisiaj, kiedy istnieją w Polsce i w dawnej NRD przyczy-

ny do głębokiej frustracji i związanej z nią niestabilności nastrojów, histerii, agresji czy wreszcie ksenofobii, łatwo o materiał zapalny.

Drugi zakres konfliktów to nie przeszłość, lecz przyszłość. Zastosowana w dawnej NRD szokowa terapia wywołuje wprawdzie ogromne wstrząsy przystosowawcze, ale rokuje też — przy nie mającej precedensu w żadnym innym kraju postkomunistycznym zmasowanej pomocy zachodniej i zachodnioniemieckiej — stosunkowo szybki rozwój gospodarczy. Prawda, że dziś jest o wiele więcej sceptycyzmu, jeżeli chodzi o tempo tego procesu, ale prędzej czy później doprowadzi on do zbliżenia poziomu gospodarki zachodnioniemieckiej i wschodnioniemieckiej.

Polska takich szans nie ma, jak nie ma ich zresztą żaden z pozostałych krajów postkomunistycznych. Pojawia się więc obawa, że nad Odrą i Nysą stanie nowy, choć symboliczny tylko mur. Takiego muru jeszcze nie ma, jak długo dawna NRD stanowi obszar problemami zbliżony do Polski, Czechosłowacji czy Węgier. Kiedy tempo przemian zasadniczo się rozminie — obecność owego muru okaże się rzeczywistością.

Istnieje inny jeszcze aspekt tej sprawy. Niemcy już dziś są najaktywniejszym gospodarczo krajem zachodnim na obszarze dawnego bloku komunistycznego. Wprawdzie aktywność ta nie ma żadnego porównania do wysiłków podejmowanych we wschodniej części własnego państwa, ale jest znaczna w porównaniu z francuską, brytyjską czy amerykańską. Jeżeli nad granicą, na Odrze i Nysie stanie mur dobrobytu, jeżeli jednocześnie kapitał niemiecki reprezentowany będzie w Polsce silniej niż jakikolwiek inny, właśnie Niemcy stać się mogą dla Polaków reprezentantami bogactwa wyzyskującego nędzę.

Biedni dążą do racjonalizowania powodów swej nędzy. Doświadczenia Trzeciego Świata uczą nas, że najłatwiej własną biedę tłumaczyć eksploatacją. Nie chodzi przy tym o negowanie, iż kapitał działa tam, gdzie może zarobić. Mało też argumentów świadczy za tym, że jeżeli ów kapitał rezygnuje z ekspansji — to poziom życia kraju zacofanego poprawia się. Jest raczej dokładnie na odwrót. Biedni są jednak frustratami chronicznymi.

Tak więc druga i perspektywicznie najważniejsza dziedzina konfliktów wiąże się z możliwością trwałego podziału Europy na bogactwo i nędzę, na Zachód i Wschód. W Polsce, graniczącej na zachodzie tylko z Niemcami, obciążonej przez historię antyniemieckimi resentymentami, jest miejsce na swoisty syndrom latynoski. Tam reprezentantem wrogiego świata stali się Amerykanie. U nas — stać się mogą nimi Niemcy.

Cóż można więc zrobić, aby realizacji takiej perspektywy uniknąć? Zapewne wszystkich objawów negatywnych uniknąć się nie da. Im dalej jednak zajdziemy w polsko-niemieckim pojednaniu zanim dadzą o sobie znać szczególnie jaskrawe różnice poziomu dobrobytu między wschodnim a zachodnim brzegiem Odry i Nysy, tym mniej będzie materiału wybuchowego. Trzeba dążyć do tego, aby stare i nowe konflikty nie skumulowały się.

Od Polaków nie wszystko zależy. W interesie wspólnym leżałoby też, aby owa granica Wschodu i Zachodu w możliwie najmniejszym stopniu była przepaścią. Aby przez granicę biegły rozmaite nici gospodarczych i ludzkich powiązań. Aby nieco niemieckiego dobrobytu promieniowało przez granicę, tworząc strefę pośrednią, a zarazem stymulującą rozwój całej Polski.

Najważniejsze zaś, abyśmy szli we właściwym kierunku. Aby stopniowo — nie stanie się to za jednym zamachem — niechęć zastępowała zrozumienie. Bowiem Polaków i Niemców łączy dziś rzeczywiście wspólnota interesów, pragnienie życia w Europie ustabilizowanej, demokratycznej, zamożnej. Takiej Europy nie można zbudować na części kontynentu, otoczonej murem dobrobytu i atakowanej przez nienawiść.

JERZY HOLZER

POJEDNANIE POLSKO-NIEMIECKIE ANTYNOMIA CZY SIGNUM TEMPORIS?

Aby odpowiedzieć na pierwsze pytanie należy może zastanowić się nad semantyczną treścią samego słowa „pojednanie”. Najogólniej sprowadza się ono do usuwania sporów, likwidowania wzajemnej wrogości i zastępowania jej pokojem w stosunkach między poszczególnymi zwaśnionymi osobami, rodzinami, rodami, grupami społecznymi lub etnicznymi oraz narodami i państwami. W mitologii pod pojęciem pojednanie rozumiano pozyskanie łask bogów, ich udobruchanie. Pojednanie jest niewątpliwie podłożem a zarazem elementem i konsekwencją (funkcją) załagodzenia sporu i ustanowienia prawdziwego pokoju.

W takim ujęciu konieczność pojednania w stosunkach między Polską i Niemcami zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości. Nie chodzi przy tym tylko o to, by położyć tamę temu, co zwłaszcza na tle rozpetanej przez hitlerowską Rzeszę Niemiecką i ludobójczo przez nią prowadzonej wojny z Polską i Polakami zostało w naszej historiografii sprowadzone do wspólnego mianownika, uznane za potwierdzenie „odwiecznej wrogości”, a ściślej owych „dziesięciu wieków zmagania”, którym to podtytułem opatrzył swe pierwsze powojenne studium „Polska-Niemcy” profesor Zygmunt Wojciechowski. Nie całe owo tysiąclecie było rzecz jasna nacechowane wrogością i zmaganiem. Były też długie nawet okresy pokoju i dobrego sąsiedztwa, aczkolwiek miały one miejsce głównie wtedy, gdy Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego było politycznie osłabione, zwłaszcza walkami wewnętrznymi, m.in. na tle religijnym, a postkrzyżackie Prusy nie obrosły jeszcze w siłę i musiały liczyć się z Polską, która jako Rzeczpospolita Obojga Narodów przeżywała z kolei swój „złoty wiek” i stanowiła w Europie niezaprzeczną potęgę.

Chodzi o to, by w dobrze rozumianym interesie dwóch sąsiadujących z sobą państw i narodów, na tle różnych wprawdzie rodzajowo i przyczynowo, ale wcale licznych i dramatycznych doświadczeń historycznych narody te i państwa zainicjowały nowy okres ich wspólnych dziejów, nacechowany dobrem i pokojowym sąsiedztwem, opartym na wzajemnym poszanowaniu ich suwerennego bytu. Winien to być okres nie zmagania, ale współdziałania, przy odwróconych co prawda wzajemnych relacjach w porównaniu z tymi, jakie istniały w dawnych czasach pokojowego współistnienia, ale zakotwiczonych we wspólnym europejskim klimacie wzajemnego bezpieczeństwa i współpracy. A jeśli mówimy o europejskim klimacie, znaczy to, że żadne z państw — członków europej-